

DROGIE DZIECI

ODDAJEMY Wam do rąk nowy numer „Słoneczka”. Znacnie już to swoje pismo — prawda? Dotychczas czytaliście je jako miesięczny dodatek do „Posłannictwa”. Obecnie „Słoneczko” ukazywać się będzie w każdą niedzielę jako dodatek do „Rodziny”. A więc co tydzień będziecie, Drogie Dzieci, dowiadywać się ze „Słoneczka” o Panu Bogu, o Mszy świętej, o życiu Waszych koleżanek i kolegów z całego kraju. Nauczycie się nowych, ciekawych wierszyków, zaznajomicie się z interesującymi opowiadaniem, oglądać będziecie barwne ilustracje i rozwiązywać zagadki, rebusy, krzyżówki.

Redakcja „Słoneczka” pragnie rozmawiać z każdym dzieckiem, każde uczyć i bawić. Mamy nadzieję, że pomożecie nam w tych zamierzeniach. Oczekiwać będziemy na Wasze listy, przyjedziemy do Was, a może i Wy kiedyś odwiedzicie Redakcję.

Tymczasem dużo piszcie. O wszystkim — o sprawach ogromnych i drobnych, o kłopotach i radościach, o pracy i o zabawie. Piszcie o tym co Was interesuje i co chciałbyście wiedzieć. Każdy Wasz list z uwagą, dokładnie przeczytamy, na każdy będziemy odpowiadać. Tymczasem do widzenia! Do rozmowy w następnym Słoneczku!

REDAKCJA

DO WIDZENIA

NASZA SZKOŁO

*Już świadectwa rozdane,
Już lipcowy poranek
Na wycieczkę zaprasza dziś dzieci.
Z wielką, huczną paradą,
Z całą szkolną gromadą.
Kochanięta, wakacje... czy wiecie?*

*Przycichł dzwonek po klasach.
Radość dzieci zaprasza
Na słoneczne wędrowki lipcowe.
Kto przez szkolny rok cały
Był w nauce wytrwały,
Ten w świadectwie ma stopnie wzorowe.*

*Miło będzie wędrować,
Gdy pogoda lipcowa —
Odpoczywać w zielonych drzew cieniu.
Jak na sercu wesolo.
Żegnaj, żegnaj nam szkoło.
Do pierwszego wrzesnia. Do widzenia.*

JÓZEF BARANOWSKI

W STEFAN PORĘBA

IP (OI) -
(C) II A)
(G) IU)



STACJA pozostała w tyle. Sylwetki rodziców stawały się coraz mniejsze, niewyraźne. Uciekały, aż wreszcie, przesłonięte kępą drzew, znikły zupełnie.

Wierzchem dłoni przetarł Romek zażawione oczy. A to ci wietrzyko — usprawiedliwiał się w duchu. Szarpnięty przez kogoś z tyłu, wciągnął głowę do przedziału, podniósł okno. Było mu czegoś żal, czuł się nieswojo. Jechał z rówieśnikami na tak długo oczekiwaną kolonię, powinien się cieszyć, czekały na niego morskie kąpiele, wycieczki, może statki...

— Ty, lalusz — przeciął smętne myśli jeden z kolegów. — Grasz z nami? Romek pokręcił przecząco głową, tamten machnął lekceważąco ręką i dał spokój.

W przedziale byli sami, czuli się swobodnie i pewnie. Wychowawca zaszył się gdzieś z maluchami, czwartoklasistów zostawił pod opieką najstarszego z nich, Stefana.

Stefan istotnie potrafił utrzymać porządek, ale robił to na swój sposób. Właśnie wyciąga z tylnej kieszeni talię zatłuszczonych kart, tasuje, rzuca na kolana pozostałych.

— W co gramy?
— W durnia!
— W świnkę!
— W sześćdziesiąt sześć!
— Pętaki — mruknął Stefan. — Gramy w oczko — zdecydował. — Stawka po pięć groszy. Stoi? — rzucił pierwszy swoją dziesięciogroszówkę.

Nikt nie oponował, zagrali. Romek spoglądał na nich obojętnie. Nie miał ochoty na karty, nie opanował zresztą tej sztuki w takim stopniu, jak koledzy. Nie potrafiłby im dorównać, a ostatnim być nie chciał.

Był wrażliwy, nerwowy, zamknięty w sobie. Może dlatego niezbyt go lubiano. Właściwie składały się na to drobiazgi. Miał dobrych rodziców, których bardzo kochał. Często prosił Boga

o zdrowie dla cierpiącej na serce mamy. Nigdy o niej nie wyrażał się źle, zawsze określał ją mianem „mamusia“. Kolegów to śmieszyło, oni chcieli być jak najszybciej dorosłymi.

Zmienić się jednak nie potrafi. Wie, że ważniejsze od wszystkich tych drwinek są wpajane mu od dziecka zasady szacunku dla starszych, miłości Boga, rodziców i bliźnich. Na to trzeba prawdziwej odwagi.

Wyrzwał na korytarz. Było tłoczno. Niektórzy podróżni stali, inni siedzieli na tobołkach, walizkach. Jakaś starsza, bardziej zmęczona pani rozłożyła kawałek gazety i kucnęła wprost na podłodze.

Chłopcy nie przejmowali się tłokiem. Grupa ich miała kilka przedziałów zarezerwowanych. Siedzą wygodnie, po ośmiu. Zza ściany dolatują wrzaski dziewczyn.

Romek spojrział raz jeszcze. Starsza pani wyraźnie cierpiała. Co chwila zmieniała pozycję, ocierała pot z czoła. Może chora? — zaniepokoił się. Potrącił Stefana. Wpuścimy ją? — wskazał wzrokiem.

— Oszalałeś? — Stefan stuknął się znacząco w czoło.

— Odczep się — dorzucił ktoś inny. Byli zli, że przerwał ciekawą grę, że śmiał coś takiego proponować.

Nie wytrzymał, otworzył drzwi, wyszedł. — Proszę, niech pani zajmie moje miejsce — powiedział. Pomógł jej wstać. Starsza pani z wdzięcznością i ulgą przyjęła propozycję, była już u kresu wytrzymałości.

Romek stanął przy oknie na korytarzu. Wiatr przyjemnie chłodził rozpaloną twarz. Chłopiec był zadowolony. Poweselały od razu widoki za oknem, szybciej mijał czas.

*

Pociąg dojeżdżał do Gdyni. Koncowa stacja. Starsza pani wysiadała wraz z innymi. — Jeszcze raz, moje dziecko, bardzo ci dziękuję, niech Bóg ci tę uczynność wynagrodzi. Zrobiłeś mi ogromną przysługę. Wracam z pogrzebu wnuczka, był taki jak ty — z ciężkim westchnieniem otarła napływające do oczu łzy.

— Moje dziecko! — przypomniała sobie coś jeszcze. Przecież wy będziecie mieszkać blisko mnie. Zajdź do mnie kiedyś, syn mój jest kapitanem, może chciałbyś którego dnia popływać?

Romek czuł się zażenowany taką serdecznością. Przecież to czego dokonał, to taki drobiazg.

Zerknął na kolegów. Miny mieli niewyraźne. Coś tam bąkali półsłówkami. Jedynie najbliższy przyjaciel Romka, Jurek, zaciął usta i milczał. Czuł wyrzuty sumienia, że nie poparł wtedy kolegi. W dodatku przegrał aż piętnastcie złotych.

Romek zeskoczył raźnie na peron. Przypomnieli mu się rodzice. To dla ciebie, mamusiu. Będę tak dalej postępował — postanowił.

○ TYM TRZEBA PAMIĘTAĆ

Jesteśmy na kolonii. Do-
koła słońce, woda, las. Ży-
cie swobodne i wesołe. Nie
ma odrabiania lekcji, mę-
czących kłások, wyry-
wania na stopnie. Można
się bez celu wałęsać, har-
cować, śpiewać. Nie ma po-
leceń i zakazów. Zakazów?
Stop. Są zakazy i to ogrom-
nej wagi. Nie te, co to wy-
myślają je dorośli na udre-
kę dzieci. Są wskazania,
które stosować się musi,
gdyż nieprzestrzeganie ich
pociąga za sobą nieszczę-
ścia i łzy. Chodzi o groźbę
pożarów.

Przebywając na kolonii,
wycieczce lub obozie pa-
miętajmy, aby:

— nie bawić się materia-

łami łatwopalnymi — za-
palkami, świecami, naftą,
benzyną,

— nie rozniecać ognisk
bez zezwolenia rodziców
lub wychowawców,

— nie rozpalać ognisk w
miejscach szczególnie nie-
bezpiecznych — w lesie, w
poblizu zabudowań, stert
i stogów,

— przed oddaleniem się
z miejsca obozowania
sprawdzić dokładnie, czy
ognisko zostało wygaszone,

— o każdym zauważo-
nym pożarze natychmiast
zawiadomic dorosłych —
rodziców, wychowawców,
straż pożarną, lub Milicję.

Niezbyt trudne są te po-
lecenia — prawda?



GDY PADA DESZCZ...

Od rana leje. Nosa wytknąć nie można. Niektórzy chodzą źli i nadaśani. Nie wiedzą, że i w czasie niepogody czas można spędzić przyjemnie, miło i pożytecznie. Jest wiele gier i zabaw przystosowanych na takie chwile. Oto dwie z nich:

1. Dzieci siedzą w kole, jedno z nich w środku. Dziecko ze środka trzyma w ręku chusteczkę. W pewnej chwili wymienia głośno nazwę jakiegoś zwierzęcia i rzuca chusteczkę do jednego z uczestników. Chwytający chusteczkę musi natychmiast zawołać czym się to zwierzę żywi. Jeśli nie odgadnie, daje fant.

Grę tę można urozmaicić w ten sposób, że prowadzący zabawę wymienia tylko literę, od której zaczyna się nazwa zwierzęcia. Uczestnicy muszą podawać zwierzęta na tę literę.

2. Dzieci siedzą w kole. Prowadzący woła — jaskółka fruwa! — i podnosi w górę ręce na znak, że jaskółka fruwa. Wszystkie dzieci robią to samo. Prowadzący woła dalej — wróbel fruwa! — i podnosi ręce, — bocian fruwa! — podnosi ręce. Dzieci to samo. W pewnej chwili prowadzący zabawę woła — lis fruwa! i również podnosi ręce. Część dzieci zorientowała się w mig o co chodzi i rękę nie podniosła. Byli jednak i tacy, co się zagapili. Kto się pomylił, daje fant.

A może znacie jeszcze inne zabawy? Przypomnijcie je sobie.

J. P.

ROZMOWA MAŁGOSI Z KOTEM

W niedzielę, po obiedzie, kiedy rodzice wraz z gośćmi gawędzili przy stole, Małgosia wtuliła się w kąt kanapy, trzymając na kolanach swego pupilka — wielkiego burego kota. Sądząc, że domownicy zajęci są rozmową i nie słyszą, zrazu cichutko, a potem coraz głośnie jęła do niego przemawiać:

— Macius, Maciusiu — zebys wiedział jaka heca! — Wczoraj wyjadłam w spizarce cały słoik konfitur. Jakich dobrych, słodziutkich, zebys wiedział! — Tu Małgosia dla podkreślenia smaku owych konfitur jęła Maciusia wymownym ruchem głaskac po brzuszku.

— Miau — miau — zamiauczał kot układając się wygodnie i wysuwając do przodu łapy.

— Tys nic nie miał Maciusiu — przemawiała dalej Małgosia słodkim głosikiem. — Będiesz dopiero miał... lanie, bo powiedziałam mamie, żeś to ty zjadł. Ale zebys wiedział Maciusiu — zwierzała się dalej Małgosia głosem przymilnym — że jak już kończyłam konfitury — wydawało mi się, że ktoś za mną z tyłu stoi i patrzy. Chciałam szybko uciec. Potrąciłam słoik, który upadł i rozbił się — Przy tych słowach Małgosia odruchowo klepnęła kota po grzbiecie.

Maciek wstał, wyprężył grzbiet, ziewnął przeciągle, leniwym okiem spojrzął na Małgosię i najwyraźniej chciał zrezygnować z jej towarzystwa. Małgosi jednak zebrało się na zwlerzenia. Stanowczym ruchem przytrzymała kota i nie bacząc, że wszyscy przy stole zamienili się w słuch, ciągnęła dalej:

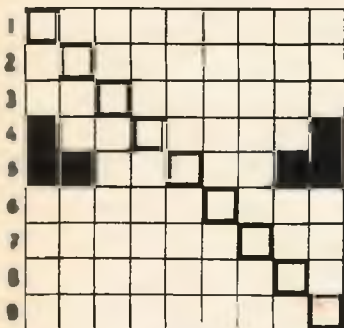
— To jeszcze nie wszystko, Maciusiu. Uprzedzam cię, że na pewno czeka cię lanie. Podczas, gdy kocisko lizało z namaszezeniem swoją łapę — trąbiła mu w samo ucho: — pani wpisała mi do zeszytu dwoję! Słyszysz Maciusiu, mój ukochany.

Małgosia znowu jęła tulić i głaskać kota, który rozbrojony z czułością pomrukiwał wesoło. — Upatrzyłam moment — ciągnęła dalej Małgosia — kiedy mama wyszła z kuchni. Rozłożyłam zeszyt, i na kartę, gdzie była dwoja, wylałam kałamarz atramentu. Niechący wylało mi się trochę również na serwetę. Jak mama weszła, powiedziałam, żeś to ty Maciusiu wskoczył na stół i wylał atrament...

Małgosia zapewne prawiliby dalej o „kocich przewinieniach“, gdyby do uszu jej nie doleciał podejrzany szmer. Rzuciła okiem w kierunku stołu i znieruchomiała. W drzwiach stał jej tatus i wszystko słyszał. Małgosia zapłonila się, a biedny, spłoszony Maciek, nie wiedząc co się dzieje, rzucił się do ucieczki przez stół, tłukąc na domiar wszystkiego wazon z kwiatami.

Rozrywki umysłowe

POMYSŁ I WPISZ



Poziomo:

1. Dni, w których dzwigną kosy, inaczej zielone zniwa. 2. Nazwa plemienia, do którego i ty należysz. 3. Służy do wycierania nóg. 4. Pali się je na wycieczce. 5. Otrzymuje się je na świadectwie szkolnym. 6. Znana książeczka dla dzieci pod tytu-

łem „Kaczka...“ 7. Rzuca się je do wody w wigilię św. Jana. 8. Są małe, żółciutkie i kwaczą. 9. Pisemko, które chciałbys czytać w każdą niedzielę.

Rozwiązanie układanki dają literki znajdujące się w kwadracikach. Odczytać je trzeba na ukos z góry na dół.

Wśród dzieci, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi i rozwiązania, Redakcja „Słoneczka“ rozlosuje ciekawe książki.

ZAGADKI

- I Gdy chcesz prawdy, kochać
Boga,
mieć materiał
do nauki i zabawy —
Gdy cię cieszy wiersz,
bajeczka —
to zaglądać,
drogie dziecię,
jak najczęściej do
- II W lecie jest krótka
a długa w zimie.
Jak jej na imię?